

piej nie zwracać uwagi niczyjej na to, że to bliźniacze podobne porwanie może wchodzić tutaj w grę. Sam jednak muszę zastanowić się nad tem...

## ROZDZIAŁ IX.

### Poszukiwania.

Po namyśle Percy Brigger porozumiał się z Robertem Price i pewnym bardzo zdolnym urzędnikiem policyjnym nazwiskiem Roven w sprawie utworzenia owej armii „latającej” policyi, która miała przetrząsać wskazane przez Briggera okolice. Młody adwokat zarówno jak Roven wzięli się gorliwie do pracy. Dobrze wypchany banknotami portfel Roberta odegrał ważną rolę. To też wkrótce miasto zostało otoczone przez pierścień agentów, a w dziennikach wieczornych tego samego dnia ukazała się obszerna wzmianka o jakiejś zaginionej córeczce, cudownej piękności, a złym podstępnyim mężu, który porwał dziecko matce, o poszukiwaniach czynionych w mieście i poza miastem przez licznych agentów, poprzebieranych za handlarzy, turystów, kupców podróżujących i t. p. Nazajutrz ukazała się druga wzmianka donosząca, że wraz z dzieckiem zaginęła piastunka młoda, piękna dziewczyna, którą zapewne uwięziono gdzieś w ukryciu, aby swojemi zeznaniami nie obciążyla winowajców.

— To doskonała myśl! — chwalił Brigger pomysły Roberta — nasi ludzie wobec tego mają rozwiązane ręce, mogą otwarcie poszukiwać także dorosłej młodej dziewczyny. Przeszukamy za tem całe miasto. Pewność, że miss Sheffield nie znajduje się w mieście, jest dla nas równie ważną, jak pewność, że w niem jeszcze przebywa. Poza tem mam już ściśle określony teren poszukiwań, w obrębie którego przetrząśniemy wszystkie zamieszkałe i niezamieszkałe domy, wszystkie prywatne i rządowe zakłady. Szczególną uwagę zwracać się będzie na osoby, które niedawno przybyły lub wynajęły jakiś dom.

— Ach! Boże! — westchnął Larkins — mam zupełnie takie wrażenie, jakgdybyśmy igły w stogu siana szukali. Ale trudno, w każdym razie nie tracmy czasu i nie opuszczajmy rąk.

Rzeczywiście Will starał się nie tracić czasu i zwrócił do „Alicie Nr. 2-gi”, jak ją nazywał, z prośbą o fotografię. Ku wielkiemu zdziwieniu zgodziła się na to odrazu, co go utwierdziło jeszcze bardziej w mniemaniu, że ma do czynienia z oszustką.

Rozmyślnie, chociaż z pewnem wewnętrznem wzdarganiem się skłonił „narzeczoną”, aby przybrała tę samą pozę, którą na fotografii miała prawdziwa Alice.

Kiedy Will otrzymał wreszcie nową fotografię w podarunku i zaniósł ją do Brigera, aby porównać z dawną, stwierdzono, że podobieństwo było rzeczywście zadziwiające. To była ta sama twarz.

— A jednak — zauważył Will — mimo tego pozornego podobieństwa, ja widzę różnicę, wielką różnicę. Niech pan przyjrzy się uważnie tym twarzom. Na jednej maluje się wyraz beztroskiego szczęsnego zadowolenia, naturalnego zupełnie u dziewczyny, znajdującej się w tych warunkach życiowych, co Alice, tymczasem w rysach tej nowej Alicie życie wyłobilo już jakiś ślad cierpienia. Znać, że ta dziewczyna pomimo młodego wieku przeszła już i przecierpiała wiele...

— Ma pan słuszość, panie Larkins, różnica ta rzeczywście istnieje, ale muszę panu zwrócić uwagę, że to jeszcze niczego nie dowodzi.

— Tak, rozumiem, co pan ma na myśli. Sądzi pan, że gdyby moja narieczona obecnie dała się fotografować, to twarz jej miałaby także podobny wyraz cierpienia czy smutku. Tak, to prawda, ale po pierwsze nie pozna pan Alicie i jej energicznej, zuchwałej natury, a powtóre ten wyraz przygnębienia byłby czemś chwilowem, przemijającym, tymczasem tutaj jest coś głębszego, coś ujawnia się w całej istocie tej dziewczyny i płynie z jej duszy. Brigger w zamyśleniu skinął głową.

— Cóż panu odpowiedziała młoda dama, gdy ją pan poprosił, aby się dała fotografować?

— Przyjęła to zupełnie spokojnie i obojętnie. Zgodziła się natychmiast i tu mamy nowy dowód oszustwa. Narieczona moja na krótko przed porwaniem fotografowała się specjalnie dla mnie, więc gdybym ją teraz znowu o to prosił, wyśmiałaby mnie poprostu. Ale ta nowa Alice nie wiedziała nic o tej fotografii i nie zaprotestowała wcale, gdy jej powiedział umyślnie, że nasze dawne fotografie z lat szkolnych są już do niczego. Powiedziała tylko, że nie jest amatorką ciągłego fotografowania się,

ale jeżeli to ma mi sprawić przyjemność, to zgadza się z ochotą.

— Ale zapomniałem panu powiedzieć najważniejszej rzeczy. Mianowicie ta rzekoma Alice przyrzekła mi, że za osiem tygodni pozwoli na publiczne ogłoszenie naszych zaręczyn.

— Ach! — zawołał Brigger — zatem mamy osiem tygodni czasu!

Chwilę panowało milczenie, następnie detektyw podjął spokojnie:

— Niech pan każe, panie Larkins, zrobić sto odbitek tej nowej fotografii. Chciałbym je wraz z odpowiednimi listami rozesać do rozmaitych naczelników policyi z zapytaniem, czy nie znają tej twarzy. Gdyby się nam udało zdobyć jakieś wiadomości o tej drugiej Alicie, to byłby to wielki krok naprzód.

— Tak, krok naprzód! — westchnął Will — ale jakże daleko jeszcze do celu.

— Trzeba się uzbroić w cierpliwość, panie Larkins — odrzekł łagodnie detektyw.

Percy Brigger spojrzał uważnie na Willa i dostrzegł na jego twarzy wyraz wielkiego przygnębienia. Zrobiło mu się żal młodzieńca, którego polubił bardzo i postanowił go wyrwać z błędnego koła przypuszczeń i dręczących przeczuć.

— Panie Larkins — rzekł — może pan zechce dopomóc nam do umieszczenia w domu Sheffieldów naszych szpiegów.

Will podskoczył.

— Nareszcie! — zawołał — nareszcie i mnie pan daje coś do roboty. A tak mnie już ta bezczynność gnębiła. Ależ naturalnie, że zrobię wszystko, co trzeba. Ale co to ma być za spieg? Kobieta, czy mężczyzna?

— Najchętniej umieściłbym tam i kobietę i mężczyznę. Gdyby się dało zastąpić obecną pannę służącą miss Alice przez wybraną przezemnie kobietę, a prócz tego wprowadzić do domu bez zwrócenia czyjejkolwiek uwagi jeszcze jednego służącego, to poszukiwania nasze mogłyby być znacznie ułatwione.

— To musi się zrobić! Ja to już załatwię! — zapewniał żywo Will. — Niech pan tylko postara się o odpowiednich ludzi, a moja już w tem głowa, ażeby ich przyjęto do służby. Do jutra wszystko będzie załatwione, poczem zgłoszę się do pana.

## ROZDZIAŁ X.

### John Sheffield przyjmuje nowych służących.

— Ach! Will, jak się miewasz — zawołał wesoło John Sheffield, widząc młodzieńca, wchodzącego do biura — rzadki z ciebie gość w moim biurze. Siadaj, proszę cię! Cóż ci dzisiaj do mnie sprowadza?

— Przychodzę w bardzo ważnej sprawie, która dotyczy Alicie — rzekł Will.

— Alicie? — zapytał żywo Sheffield i utkwiał swoje stalowe oczy w twarz młodzieńca — O co chodzi?

— Uważam sobie za obowiązek uprzedzić pana, że nieraz, gdy wychodził z Alicie, zauważyłem, że jesteśmy szpiegowani. Dowiedziałem się także od jednego z moich przyjaciół, że jakieś indywiduum włóczy się często po przeciwnej stronie ulicy i spogląda w pańskie okna.

— Hm! — mruknął Sheffield — cóżby to miało znaczyć?

— Nie wiem, ale w każdym razie sądzę, że coś zrobić należy, aby ewentualnym skutkiem zapobiedz.

— Tak, naturalnie, ale cóż radzisz? Zawiadomić policyę?

— Ależ cóż znowu! To byłby niepotrzebny skandal!

— Więc w takim razie cóż innego?

— Mr. Sheffield, kiedy pan przed kilku dniami kupił drugi automobil, wspominał pan coś o tem, że przydałby się jeszcze jeden służący, któryby prócz innej roboty wypełniał także obowiązki szofera?

— Więc cóż z tego?

— Otóż ja mam pewien plan... Nie trzeba tylko oczywiście wspominać o tem nic paniom, a przede wszystkim Alicie nie powinna się domyslać niczego, bo to mogłoby ją znowu rozdrażnić i zdenerwować. Sądzę, że przydałby się jakiś człowiek zaufany i sprytny, któryby spełnił po trochu tę lub ową pracę, a w rzeczywistości zwracał baczną uwagę na wszystko, co się dzieje wokół jego pani i strzegł jej jak oka w głowie.

— Ale skąd tu wziąć takiego człowieka?

— Znam takiego, któryby się podjął takiego

zadania, a któremu w zupełności zaufać można. Gdyby pan zgodził się na mój plan, to jutro ten człowiek może być już na stanowisku.

— Ależ rzecz prosta, że się zgadzam. To doskonała myśl! Jestem ci za nią bardzo wdzięczny Willu! Przyślij mi zaraz jutro tego człowieka. Niech jak najprędzej obejmie swoje obowiązki.

\* \* \*

— Lizetka, zgrabna, fertyczna Francuska, panna służąca pięknej miss Alicie Sheffield, otrzymała ciekawy list. List ten zawierał doniesienie, że wszystkie osoby urodzone w kwietniu powinny w maju lub najdalej do połowy czerwca zwrócić się do wieszczbiarki z prośbą o wróżbę. Konstelacje bowiem gwiazd w tych miesiącach tak się składają, że pozwalają na postawienie niezawodnych horoskopów na przyszłość. Zatem owe szczęśliwe dzieci kwietniowe przyjmuje co czwartek za specjalnie zniżoną opłatą słynna wróżka i chimorantka pani de Phalènes.

Ta wiadomość niespodziewana musiała wzruszyć romantycznie usposobioną subretkę, postanowiła też najbliższego czwartku skorzystać z nadarzającej się sposobności, aby dowiedzieć się czegoś o przyszłych swoich losach...

— Kto wie — myślała Lizetka — czego się dowiem od wróżki... Jestem przecież dziewczyna przystojna, nawet bardzo przystojna, a rozumu mi nie brak, więc...

Z bijącym sercem wchodziła w przepisany dniu Lizeta na schody dziesiątego piętra olbrzymiego „drapacza chmur”. Wzruszenie dziewczyny spotęgowało się jeszcze, gdy weszła do mieszkania wróżki i zobaczyła mroczne komnaty, tajemnicze posągi, znaki, święty ogień i kryształową kulę Izidy. Głębokie wrażenie zrobiła też na niej sama pani de Phalènes, przybrana w purpurową aksamitną szatę i z niesłychanie uroczystą miną trzymająca kryształową kulę w ręku.

Panna służąca z rodzajem rozczarowania wysłuchiwała pierwszej części wróżby, głoszącej, że ona Lizeta Duroise ma w najbliższej przyszłości dopomóc do osiągnięcia „szlachetnego celu” i odbyć podróż, aby się przysłużyć „cnocie i niewinności.”

Dalsze wróżby napełniły jednak nadzieją i radością serce Francuzki. Oto wieszczka przepowiedziała, że na mocy niezmiennych wyroków przeznaczenia Lizeta ma w najbliższym czasie poznać przystojnego bruneta, który zapewni jej przyszłość. Powinna tylko ślepo słuchać jego rad i wskazówek, a wkrótce zamieszka w pięknym domu, gdzie jej dogadzać i pilnie obsługiwać będą. Będzie żyła, jak pani, tylko biada, gdyby Lizeta poważyla się zlekceważyć rady owego bruneta... W takim wypadku zgwałcone przeznaczenie mścić się będzie okrutnie.

Lizeta jednakowoż nie żywiła bynajmniej żadnych zamiarów sprzeciwienia się przeznaczeniu... Perspektywa poznania przystojnego bruneta i zamieszkania w pięknym domu, uśmiechnęła się do niej czarownie...

Pani de Phalènes wszystkie te wróżby głosiła w sposób jak najbardziej uroczysty i tajemniczy... O mało co jednak nie wypadła ze swej roli i nie wybuchnęła głośnym śmiechem, kiedy naiwna dziewczyna zapytała nieśmiało:

— Czy ten pan, ten przystojny brunet ma rzeczywście poważne zamiary małżeńskie?

— Kryształowa kula — rzekła pani de Phalènes, opanowawszy śmiech — pozwala mi zapewnić panią, że ten „brunet” ma względem pani poważne, bardzo poważne zamiary... Tak, widzę, widzę jasno... Oczekują panią oświadczyzny i wielkie pieniądze... Więcej nie mogę już nic powiedzieć, ale to chyba wystarczy... Musisz przyznać, moje dziecko, że pod szczęśliwą urodziłaś się gwiazdą.

Lizeta gorąco podziękowała wieszczce za piękną wróżbę, poczem pożegnała ją i udała się do domu, myśląc z niepokojem: „Spełni się, czy się nie spełni!”

I spełniło się!

Na najbliższej przecznicy zaczepił ją wysoki przystojny brunet w mundurze policyanta.

(Ciąg dalszy nastąpi)